

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnoszeniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 3,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 26.

Poznań, dnia 27 czerwca 1920 roku.

Rok XXVI.

NIEBEZPIECZNY WRÓG.

Jednym z potężnych wrogów ludu polskiego jest pijaństwo. Dość rzucić okiem w czasy minione, aby przekonać się, jak niebezpieczny to wróg dla narodu i ile szkód wyrządził społeczeństwu naszemu. Tysiące rodzin z warstw wyższych i niższych przez ten nieszczęsny nałóg opuścić musiało ojczystą zagrodę, w której zagospodarował się zwykle obcy nam duchem człowiek, nieraz z sobą zabierając tylko kij żelazny. Ileż zbrodni, zabójstw, kradzieży, podpalań wywołała przeklęta wódka! Jakim zgorzzeniem otaczała dorastającą młodzież naszą i dzieci nieletnie! Kto zliczy rodziny, w których dzieci głodem przymierać musiały dlatego, że ojciec oddany był pijaństwu i cały prawie zarobek dzienny przetracał w karczmie! Bodaj wojna przyniosła tyle złego i zepsucia, co ta potworna zaraza pijaństwa. Podczas wojny prawie we wszystkich państwach, nawet w Rosji, zakazano surowo wyszynku wódek. I przez lat cztery nie widziało się już jawnego pijaństwa. Pijak taczający się po ulicach należał w tych latach do bardzo rzadkich okazów. Niestety wróciły znów dawne czasy.

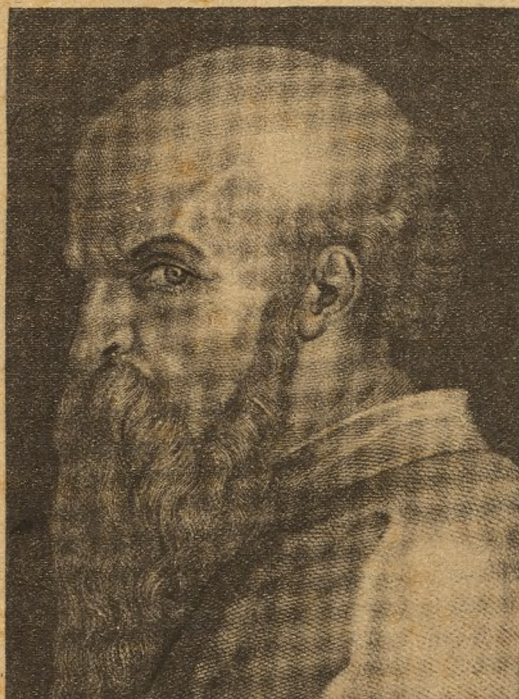
Skarżą się wszyscy na drożyznę; a w szynkach i restauracjach roi się od ludzi; gdy dawniej wydano marek kilka, kilkanaście, dziś setki i tysiące kładzie się na stół szynkarzowi za kolacyjkę, którą spokojnie w domu zjeśćby można i za szeregi wypróżnionych kieliszków i szklanek. Zdarzyły się wypadki, że niejeden co gwałtem domagał się dodatku drożyznianego, skoro go otrzymał, przetracił go na wódkę — kupując litrami na zapas. Gazety nasze

ustawicznie biją w to wstrętne rozpasanie się — odzywają się do sumienia ludzi, upominają, przestrzegają. Wszystko daremnie!

Jeden tylko środek istnieje dla zapobieżenia złemu, nie dawać okazji do pijaństwa, zamknąć szynki i zakazać zupełnie sprzedaży alkoholu, jak to uczyniły Stany Zjednoczone w Ameryce. Sejm Polski tak daleko się nie posunął, ale i za to, co uchwalił, należy mu się od narodu gorące uznanie.

Oto sejm uchwalił, że jedna karczma ma przypadać na 2500 mieszkańców. Na niedzielę szynki mają być zamykane już w sobotę od godziny 3 popołudniu aż do godziny 10 rano w poniedziałek, nadto w czasie świąt, odpustów i targów. Podawanie wódki młodzieży do lat 18 i uczniom szkół niższych i średnich jest wzbronione. A co najważniejsze, gminy wiejskie i miejskie mogą w drodze głosowania zwykłą większością głosów uchwalić całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholowych.

Tak więc rodacy nasi nie będą mieli okazji tracenia pieniędzy w niedziele i święta. Ustanie chyba ten wstrętny zwyczaj po wysłuchaniu mszy świętej w kościele spieszyć za-



Apostoł Paweł.

Rys. Dürrer.

raz do karczmy, by tam z djabłem nabożeństwo odprawiać.

A jeżeli grosza się przez to dużo zaoszczędzi, dajmy go na otarcie łez tyłu biednym, którym chleba nie starczy, i chętnem także sercem złożmy go, aby odnowić przedpłatę na pisma dobre, katolickie, które dziś ciężko walczyć muszą o swój byt.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika“.

XVIII.

Związek z czytelnikami przez księży. — Odezwy z prośbą o wskazówki. — Ciekawy skutek. — Sprzeczne zdanie. — Nasza droga. — Nagromadzenie pracy. — „Przewodnik“ ambona. — Odznaczenie redaktora przez Ojca św. — Co na to Obłeciświat. — Giramondo. — „Odznaczenie nie na kredyt“.

Aby utrzymać ścisły związek z czytelnikami i przekonywać się, czy sposób pisania w „Przewodniku“ przypada ludowi do gustu, korzystaliśmy z pośrednictwa księży, którzy prawie bez wyjątku bardzo wiele życzliwości okazali temu dziełu, i od nich zasięgaliśmy języka, czy spełniamy należycie swoje zadanie jako pismo religijne, ludowe. W tym celu pisywała albo redakcja albo też błogosławionej pamięci kuratorjum „Przewodnika“ listy do księży z prośbą, aby wyrazili swoje uwagi lub życzenia co do sposobu redagowania pisma i podawali nam spostrzeżenia, jakie lud czytający robi. Któż bowiem może to lepiej ocenić, aniżeli księża, którzy się z tym ludem codziennie stykają! Od nich też wyczekiwałem zawsze wskazówki, czy redagować „Przewodnika“ w tym samym duchu, czy też wprowadzić jakie zmiany.

W r. 1904 objął kierownictwo naczelne całej Drukarni i Księgarni św. Wojciecha ś. p. X. prałat Wawrzyniak. Skorzystałem z tej sposobności, aby na nowo wysłać w tym właśnie celu odezwę do księży, z jego tak poważnem a tak popularnem nazwiskiem.

Było to pod sam koniec r. 1904, wtedy, kiedy „Przewodnik“, kończył właśnie dziesiąty rok swego istnienia! Mieliliśmy już 60.000 prenumeratorów. Ale wtenczas myśleliśmy już o setce tysięcy. Mieli nam dopomóc do osiągnięcia tej setki czcigodni duszpasterze.

— Niech nam wyrażą swoje zdanie o „Przewodniku“! Gdy nas pochwalą, nie trudno im będzie agitować ze szczerego przekonania; gdy nas zganiają, a przytem swojej światłej rady udziela, to będą się czuli zobowiązani zyskiwać czytelników „Przewodnikowi“, który teraz oczywiście z pewnością się poprawi, dzięki temu, że do ich rad się zastosuje. Czy tak, czy owak, łatwiej z nich zrobimy swoich agitatorów, niż gdybyśmy tylko gołosłownie zażądali od nich zwykłej zachęty do abonowania.

Tak rozumował nie bez pewnej dyplomatycznej przebiegłości patron Wawrzyniak, „stary Metternich“, jak go nazywał jeden z dobrze go znających konfratrów.

Na tę odezwę otrzymałem istotnie dość dużo listów, z których kilkanaście jeszcze posiadam. Nie wspominałbym o tem tak obszernie, gdybym przytem nie chciał wskazać na trudne położenie redaktora. Jak tu ludziom dogodzić! Co jeden chwalił i cenił, to drugi zganił i wyszydził. Spuszczaj się tu na sądy ludzkie!

— Dawajcie obok poważnych rzeczy i ucielną powiastkę. Gałęcka i Kruk dobre pod tym względem mają pióro.

Tak pisze jeden. A na to drugi:

— Naogół jestem z „Przewodnika“ zadowolony. Tak samo moi parafjanie. Tylko jedno życzenie: „Przewodnik“ musi być pismem poważnem,

a nie humorystycznem. Powieści à la Kruk nie radzę już nigdy umieszczać.

— Ludzie zachwycają i rozezulają się kolejami Branek w jasyrze (które wówczas drukowano w „Przewodniku“). Nie szkodzi, że powieść długa. Ciekawość przez to rośnie.

Tak pisze jeden. A na to drugi:

— „Branki w jasyrze“ to mongolskie historie nie dla ludu. Przeczyta się ze dwa lub trzy numery i ma się tego dosyć. A wy dalej przez cały rok smarujecie i papier marnujecie.

Dusza człowiek! Czy nie?

A jeszcze inny, jemu podobny pisze:

— Taki jeden napis jak n. p. „Branki w jasyrze“, wystarczy, aby nawet niejednego księdza od „Przewodnika“ odstręczyć, co dopiero prostego człowieka!

— Dziękuję Wam za Waszą pocziwą robotę. Widzę, że dzięki „Przewodnikowi“, którego zawsze i bez Waszych prośb chętnie popierałem, parafja zyskuje dużo i oświata religijna się podnosi. Warto więc już teraz, tak sędzę, umieszczać artykuły nieco głębsze, naukowe, bo trzeba lud podnieść.

Tak pisze jeden. A na to drugi.

— Łudziemy się, jeśli chcemy lud porwać wraz z nami do lotu orla, bo ptaka można porwać w lot, ale osiołka nie. Osiołek z nami nie wleci do góry, tylko my musimy zniżyć się do niego... My księża tylko siłą i gwałtem napędzamy lud do „Przewodnika“.

To nie są żarty, ani wymysły, to są urywki z listów ludzi dziś po części jeszcze żyjących. Jednemu czarne jak węgiel przedstawiało się to, co innemu wydawało się białem jak śnieg. Niech to pozyska u czytelnika kropelkę współczucia dla redaktora, który z niemalym trudem musiał przedzierać się przez tę gęstwinę zdań sprzecznych ze sobą, by znaleźć ostatecznie drogę, na której należało służyć społeczeństwu. Trzeba było sobie samemu wyrabiać zdanie o tem, co najlepsze, bez oglądania się na innych.

Zresztą czas i skutek naszej pracy pokazywały, że droga, po której kroczyliśmy, była właściwa. Udało nam się utrafić w ton ludowy i nie podburzając ani nie roznamiętniając na modłę wielu pism ludowych, zdołaliśmy zainteresować szerokie warstwy sprawami katolickimi i obroną skarbów narodowych oraz czytelnikom oddawać różne przyśługi. Zaznaczam, że pierwszy z pośród pism ludowych „Przewodnik“ zaprowadził u siebie tak zwaną poradę prawną, w której osobny prawnik abonentom ich mniejsze sprawy załatwiał odpowiednią wskazówką, a w większych udzielał rady, gdzie, jak i przez kogo należy rzecz przeprowadzić. Oszczędziło się ludziskom często kłopotu i zabiegów, mianowicie w staraniach o rentę, a bardzo często zapobiegało się niepotrzebnym procesom.

— Pomyśl, — mówił mi raz Arcybiskup, — gdzież jest kaznodzieja, któryby mógł mówić od razu do tylu słuchaczy, do ilu Ty przemawiasz w „Przewodniku“. Przecież Ciebie, gdy się odzywasz w „Przewodniku“, słucha sześćdziesiąt tysięcy, a po prawdzie pewnie jakie trzykroć sto tysięcy ludzi! Gdzież masz na świecie drugą taką ambonę?

Pewnie, aby wynagrodzić to osobliwe kaznodziejstwo, postarał się Arcybiskup o odznaczenie wysokie dla „kaznodziei“ w Rzymie.

Było to w dziesiątym roku istnienia „Przewodnika“. Arcybiskup wysłał na ręce kardynała sekretarza stanu Mery del Val obszerny list, który miałem sposobność później czytać, a w którym bar-

dzo wymownie przedstawił błogie owoce działalności »Przewodnika« dla oświaty religijnej i moralnego podniesienia swoich diecezji. Na końcu prosi, aby kardynał przedłożył to sprawozdanie Ojcu św., wyjednał błogosławieństwo papieskie dla czytelników, a redaktorowi »Przewodnika« uprosił jako odznaczenie nominację na szambelana. Do listu dołączony był gwiazdkowy numer »Przewodnika« z portretem Ojca św. Piusa X, dodanym wówczas jako premia, oraz krótkie streszczenie w języku włoskim artykułów zawartych w owym numerze; nawet Gawędy Obłeciświata.

Prośba Arcybiskupa nie została oczywiście bez skutku. Pod dniem 22 kwietnia nadeszła odpowiedź kardynała z doniesieniem, że Ojciec św. przyjął złożony mu hold z najwyższem zadowoleniem, że nie omieszkał oddać zasłużonej pochwały dla Arcybiskupiej Meści i wypowiedzieć najpochlebniejszych wyrazów uznania dla dzielnych współpracowników, równocześnie zaś przyszło doniesienie, że Ojciec św. raczył odznaczyć głównego redaktora »Przewodnika«, mianując go swoim szambelanem.

— O rety, rety! — pisał przy tej sposobności Janek Obłeciświat w swojej Gawędzie — co też to na mnie przyszło za szczęście!.. Bo oto dowiaduję się z naszego kochanego »Przewodnika«, że nasz Ojciec święty raczył najmiłościwiej udzielić błogosławieństwa, głównemu redaktorowi, no i wszystkim współpracownikom. O rety! rety! Przecież i ja mam zaszczyt należeć do współpracowników tego pisma, kiedyć ksiądz redaktor co tydzień umieszcza moje niegodne gryzmoly. Więc i ja dostąpiłem tego papieskiego błogosławieństwa! Moje

Kundzisko aż się popłakało z radości, a dzieciaki też płakały, chociaż co prawda nie wszystkie wiedziały dobrze, dlaczego płaczą... Zwrócono przecież Ojcu św. także uwagę na treść Gawęd Janka Obłeciświata. Dowiedziałem się już nawet, jak przetłumaczono Obłeciświata po włosku... A wiecie państwo, jak się nazywam po włosku? Oto Giovanni Giramondo, co się wymawia podobno Dziowani Dżiramondo...

Pamiętam, Arcybiskup był wtedy bardzo słaby. Mimo to chciał mi nominację sam wręczyć. Zaprosił mnie na obiad, który podano na małym stoliku przy krześle na kółkach, na którym wożono chorego Arcybiskupa. Kiedy mi oddał dokument, ja wyrażając wielką wdzięczność i szczerą radość, zapytałem trochę ze skromności, trochę dla formy, jak to bywa w takich chwilach: Czy ja rzeczywiście na tę godność zasłużyłem? A na to Arcybiskup odpowiedział z pewnym wysiłkiem, bo mu było trudno mówić:

— Dziesięć lat redakcji! Inni otrzymują odznaczenie na kredyt, za to co mają dopiero zdziałać, Ty je dostajesz za pracę, którą już zdziałaleś...

Nie ręczę oczywiście, czy takie było dosłowne brzmienie tego co mówił Arcybiskup, dobrze pamiętam tylko zwrot, że odbieram odznaczenie nie na kredyt.

Oczywiście, że takie oświadczenie Zwierzchnika było mi bardzo miłym wynagrodzeniem za pracę, a w połączeniu z łaskawem, a zaszczytnem odznaczeniem Ojca św. dodało mi ochoty do dalszej mordęgi zwłaszcza do trudów i przykrości ostatnich stacyj mojej kariery redaktorskiej, które się zaczęły niebawem.

CIERNIE I KWIATY.

Zaznałem trochę wychodźstwa, trochę wojny i wiele niewoli. A teraz pełen radości i otuchy wróciłem do kraju. Odwiedzam znajomych i przyjaciół. A jednym z najlepszych i najwierniejszych był mi »Przewodnik Katolicki«. Prawda, dawniejszy redaktor już teraz proboszczem na Komandorji św. Jana jest i pisze wspomnienia redaktorskie, ale »Przewodnik« ten sam został, więc idę do niego w odwiedziny.

Przyjmuje mnie X. redaktor mile, ale coś posępny i przygnębiony. Rozmawiamy dłużej i pośród smutku sam wypływa:

Panie miły, gdy pomyślę, że nasz pocziwy »Przewodnik« 12 mk. ma na kwartał kosztować, to smutek mnie gnębi. Bo czas jest drogi i niejedną gotów zaprzestać go czytać. A tak mnie każdy utracony czytelnik boli! Nie o ten grosz abonamentu chodzi, tylko wiadomo, że liczba czytelników — a więc wpływ pisma; a jeżeli kiedy, to dzisiaj »Przewodnik« mieć powinien w tym czasie rozbiicia, wzajemnych niechęci, nieposkromionych głodów i zachcianek.

Tak się żalił pocziwie X. redaktor, a ja mu na to: Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi! Czas jest drogi, ale też ludzie pieniędzy mają jak lodu i to ludzie prawie wszystkich stanów. Babina, co uzbierała 10 litrów czarnych jagód, zarobiła w pierwszych dniach 70 mk. na jednym nie stole ale fartuchu, w który na targu papierki zgarniała.

Znajdzie więc każdy te 12 mk. na kwartał i nie pozbawi siebie ani rodziny zdrowego, uczciwego pisma. Są i biedniejsi, pobierający rentę itp., prawda, ale nie widzę, żeby u nas uczynki miło-

ściarne co do duszy i co do ciała już zupełnie w zapomnieniu były. Zamożniejszy dom może po przeczytaniu podać pismo uboższemu sąsiadowi, choć wiek bogaty, a mamy ich przecież sporo po wsiach i miastach może zapisać kilka numerów celem rozdawania i będzie dobry wpływ się szerzył. Po kościołach widzę skarbonki składkowe z napisem »Na chleb św. Antoniego« dla ubogich, toć i z tego funduszu może rzadca parafji trochę chleba duchowego zakupić i stale rozdawać.

Rozchmurzył się trochę na te słowa, dobrą wolą i ufnością ludzi podyktowane i zaczął rozpytywać o moje przygody i doświadczenia i przedewszystkiem, jak też kraj po powrocie osądzam.

Na to odpowiedź niełatwa, ale wogóle to zdaje mi się, że wiele za czarno i ponuro się wszystko w kraju osądza, jakby kochani rodacy już zupełnie serce zatracili — no i czasem rozum — a rządzą się swą wątrobą i żółcią.

I zaczęła się długa o tej sprawie rozmowa, która bardzo miała ciekawe zakończenie: »Gdybyś tak zacny panie Rafale, zaczął do pisma mego stałe pod jednym nagłówkiem, może »Ciernie i kwiaty«, jako że z nich się wieniec życia ludzkiego plecie, pisywać, i tak to pociechę to napomnienie, to natchnienie do dobrego sercem czytelników wlewać. Oni to lubią i rychło się z nimi zaprzyjaźnisz, nie minie miesiąc, a będziesz od nich i listy i pocztówki — choć poczta też droga — odbierał.

Bronilem się długo, wreszcie po walce z sobą i z redaktorem uległem: »Niechże będzie: poprobujemy pióra, a Pan Bóg niech dopomoże«.

Głęboki ukłon składa — przedstawiając się czytelnikom »Przewodnika Katolickiego«. Dowiedzenia
Rafał Żegota.



Ruiny starożytnego miasta Filippi.



Dzisiejszy widok na Filippi.

PIERWSZY APOSTOŁ EUROPY.

Po zmartwychwstaniu swoim rzekł Pan Jezus do apostołów: »Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.« (Mateusz 28, 19). Zrazu coprawda apostołowie pozostali w Palestynie i tam nawracali Żydów i prozelitów (t. j. ludzi pochodzenia pogańskiego, którzy przyjęli religię żydowską jak np. urzędnik etiopskiej królowej Kandake); niebawem zaczęli misję wśród Samarytan, a na osobny rozkaz Boży przyjął Piotr święty na łono Kościoła pierwszego poganina, setnika rzymskiego Korneliusza. Pierwsza wieść o Chrystusie rozniosła się po świecie przez Żydów-pielgrzymów, którzy w dzień Zielonych Świątek byli świadkami cudu zesłania Ducha Św.; lecz ponieważ oni niedosyć znali prawdy chrześcijańskiej, właściwych gmin (czyli parafij) chrześcijańskich zakładać nie mogli. Dopiero w 12 lat po śmierci Pana Jezusa rozpoczęli apostołowie właściwą misję po za Palestyną. Ponieważ w Jerozolimie chrześcijan prześladowano, stała się Antiochja, miasto stołeczne Syrii, nową metropolją, skąd wychodziły główne misje na wszystkie strony świata.

Każdy z apostołów obrał sobie według tradycji inny kraj, w którym chciał głosić naukę Chrystusową, przeważnie pozostali jednak w Azji, bo tamże nieprzeliczone tłumy ludów pragnęły wyzwolenia z jarzma pogaństwa. Jeden z nich także w Europie chciał szerzyć nową religję: był nim Szaul Paulos z Tarsu.

Cudownym sposobem dał mu Pan Bóg łaskę nawrócenia i wybrał go sobie na »Apostoła Narodów«. »Tyś mi naczynie wybrane, aby nieść imię moje do pogan, królów i synów Izraelskich«, rzekł doń Bóg.

Na swej pierwszej i drugiej podróży misyjnej głosił św. Paweł za przykładem innych apostołów ewangelję w Azji, lecz z woli Bożej miał on się stać »Apostolem Europy«. Prawdopodobnie już przed św. Pawłem księżę apostołów św. Piotr r. 42 był w Rzymie, lecz prześladowanie Żydów, które za cesarza Klaudjusza wybuchło, zmusiło apostoła do opuszczenia miasta i nie pozwoliło na szerszą działalność.

Zasluga to św. Pawła, iż rozpoczął systematyczną pracę misyjną na ziemiach europejskich i dlatego słusznie go nazywać można »pierwszym apostołem Europy«. Nie z własnej woli obrał sobie Europę za pole działania, lecz Bóg cudownem widzeniem nakłonił go do tego. Czytamy w »Dziejach Apostolskich« (16, 7): »Apostołowie usiłowali dostać się do Bitynji (kraj azjatycki), ale nie pozwolił im Duch Jezusa. Przeszli więc przez Myrję i wstąpili do Troady (kraina nad Dardanela-mi). I miał Paweł widzenie w nocy: stanął przed nim jakiś Macedończyk i błagał go, mówiąc: Przeprowadź się do Macedonji i ratuj nas.«

Ów Macedończyk wołał w imieniu całej Europy: »Ratuj nas!« Usłuchał Paweł głosu tego



Rys. Dore.

Św. Paweł w synagodze u Tessalończyków.

i natychmiast przepłynął morze Egejskie i przybił do portu Neapolis (dzisiaj Kawalla), skąd pospieszył do miasta pobliskiego, zwanego Filippi (na Bałkanie).

Tutaj powstała pierwsza europejska gmina chrześcijańska. Z miejscowości — ongiś wielkiej i bogatej — dzisiaj tylko ruiny pozostały. Naówczas — to jest około roku 50 po Chr. — Filippi było kolonią rzymską, zamieszkałą w przeważnej części przez wysłużonych żołnierzy. Liczba Żydów, których już wtenczas

w żadnym z miast greckich i rzymskich nie brakowało, była dość mała. Dlatego też nie posiadali osobnej bóżnicy, lecz tylko dom modlitwy, proseuche zwany. Przy tejże proseuche rozpoczął Paweł w następny szabat rozmowę z niewiastami, które przybyły na nabożeństwo, i od razu pozyskał dla Chrystusa pewną bogatą osobę, Lydję z Tjatyry, która posiadała wielki handel purpury. Była ona pochodzenia pogańskiego, lecz dawniej uwierzyła w istnienie jednego Boga. Chętnie przyjęła chrzest św. i ofiarowała apostołowi gościnę w swoim domu, co mu misję znacznie ułatwiło. Lydja jest pierwszą nam znaną niewiastą europejską, która została chrześcijańką; pamiątkę jej obchodzi Kościół św. 3 sierpnia.

Ziarno, wysiane ręką Apostoła, przyniosło plon obfity, bo w krótkim czasie utworzyła się w Filippach wielka gmina chrześcijańska, która się zwłaszcza dobroczynnością odznaczała.

Nieżyczliwość kilku pogan wtrąciła Apostoła do więzienia i zmusiła do opuszczenia miasta. Niestrudzony uczeń Chrystusowy się nie przestrasza, ciągnie dalej bitą drogą rzymską, i wstępuje do Tessaloniki (dzisiejsze Saloniki) i Berei, gdzie nowe zakłada gminy.

Stolicą wiedzy i mądrości pogańskiej były sławne Ateny. I tam też podążył nasz Apostoł, by mędrców greckich przekonać o prawdziwej nowej religji. Na areopagu (ratuszu) wygłosił swą naukę o „Bogu nieznanym“, lecz umysły butnych Greków nauki chrześcijańskiej zrozumieć nie chciały. Jeden tylko z nich się nawrócił, św. Dionizy Areopagita.



Św. Paweł w Atenach.

Mal. Rafael.

do większego doprowadził rozkwit. Niestety autor Dziejów Apostolskich działalności Pawła w Rzymie, dokładniej nam nie opisuje. Tak samo nie znamy bliższych szczegółów ostatniej podróży św. Pawła, którą podjął do Hiszpanji. Tyle tylko pewna, że krótko przed śmiercią tam już się wybrał, by aż po krańce ziemi zanieść ewangelję. Chciał być apostołem nie tylko wschodniej, ale i zachodniej Europy.

Był więc św. Paweł prawdziwym apostołem Europy. Chociaż gminy przez siebie założone musiał opuścić, w modlitwach, jak często podkreśla, nigdy o nich nie zapominał i przez listy starał się je we wierze utwierdzić. Z 14 listów jest 6 wystosowanych do gmin europejskich.

W dawnej Europy stolicy, w wiecznym Rzymie znalazł Apostoł śmierć męczeńską. Zadowolony z owoców swych misji, pisał krótko przed śmiercią do swego przyjaciela Tymoteusza (II Tim. 4, 6).

A ja już bywam na śmierć ofiarowan
I czas rozstania się już nadszedł.
W pięknej bieglem arenie:
Biegu dokonałem —
Wiarę zachowałem.
Odłożon wreszcie jest dla mnie
Wieniec sprawiedliwości,
Który to Pan mi odda
W ów wielki dzień...



Męczeństwo św. Pawła.

Mal. Dell'Abbate.

Na pagórku watykańskim wykonał dnia 29-go czerwca roku 67 kat pogański wyrok śmierci, który zapadł na Pawła dlatego, iż nowego śmiało głosić Boga.

W Rzymie też spoczywają zwłoki pierwszego Apostoła Europy. Pod wielkim ołtarzem kościoła S. Paolo fuor le mura

widać skromną płytę marmurową, pochodzącą z 4 wieku, a na niej napis:

PAVLO
APOCTOLO-MART

X. Kł.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Uklękła wzruszona pani Zaliwska i opowiedziała królowi, jak banda niemieckich zbirów napadła na spokojnie na łące za rzeką bawiących się chłopców i jak uprowadziła ich z sobą...

Król chciał pocieszyć płaczącą, lecz nagle przypomniał sobie Witoldowych synów, również przez Krzyżaków pochwyconych i tak okrutnie w Królewcu zamordowanych.

Więc mileżał przez chwilę, poczem nagle wzruszony boleścią zrozpaczonej matki, rzekł z mocą w głosie:

— Tak mi, Panie Boże dopomóż, że zbrodnie krzyżackie ukróć!.. A wy, pani, lzy swe wstrzymajcie, klękajcie i módlcie się przed cudownym Matki Boskiej Bolesnej obrazem, który w tej świątyni łask swych udziela cierpiącym i zrozpaczonym... Co będzie w mocy ludzkiej ja zrobię, aby wydrzeć z niemieckiej paszczy zbójckiej waszych synaczków... Nie rozpaczajcie, moc Niebios czuwa nad nami... Moc Boża cuda czyni... Kto widział, jak zbójcy waszych synów uprowadzali? — zwrócił się król nagle do pana Zaliwskiego z zapytaniem:

— Ja! — dał się słyszeć w tej chwili głos Michalka.

— Ty?... — rzekł król — a więc Opatrzność sprawiła, że wielce pomocnym mi będziesz przy odzyskaniu uprowadzonych, gdy staniemy w Malborku. A później o zaginionych żadnej już nie mieliście wieści?...

— Żadnej — brzmiała odpowiedź.

— Zdaje się, że mnie Bóg pozwolił oglądać te pacholeta — rzekł nagle stary Gwara.

Wszyscy obecni i sam król ciekawie na starca spojrzeli.

Starzec zaś mówił:

— Dziwny to, opatrnościowy zbieg okoliczności!... Zdawałoby się, że trudno temu uwierzyć, a jednak Bóg wszechmocny sprawił, że ja, wracając z Malborka, zaraz po zburzeniu i spaleniu Złotorji przez Krzyżaków natrafiłem w głuchej puszczy na grocie, w której schronienie miały pobożne zakonnice brygidki... Grocie znałem dawniej, wiedziałem, że w niej można się bezpiecznie ukryć przed wrogiem. Ale dawniej nie znajdowałem w niej nigdy nikogo... Tym atoli razem grono zakonne szukało w niej bezpiecznego przed Niemcami ukrycia. Wkrótce dowiedziałem się, że Niemcy wypędzili zakonnice z ich klasztoru pod Lipnem, zrabowali co było z kosztowności, zabrali żywność, zapalili sąsiednie domy czeładne i przeznaczone na szkoły, poczem w ogołoconych murach klasztornych urządzili magazyn z bronią i prochem. Kilkonastoletnia praca pobożnych siostr zakonnych poszła na marne.

— Boże, przebacz grzesznym, bo nie wiedzą, co czynią! — westchnął król Jagiełło, zaś opat czerwiński dodał:

— Boże, ukaż pychę, ukarż rękę, która świątynie i klasztory burzy!...

Poczem król, widocznie opowiadaniem Gwary zaciekawiony, rzekł:

— Mów dalej, co się stało?... na coś patrzył, coś więcej w onej grocie widział?...

— Dziwne rzeczy, Najmiłościwszy Panie! — zaczął stary. — Przedewszystkiem wspomnę o dwóch pacholatkach, które właśnie imieniem Zbigniew i Bolesław nazywano, a które pono z rąk żołdactwa niemieckiego po zburzeniu Złotorji, ksieni zakonu panien brygidek, siostra wielkiego mistrza, z sobą uprowadziła i o nich staranie miała...

— Wielki Boże! — zawołała wzruszona pani Zaliwska — to moje dzieci!... to moi synowie!... Na Boga, powiadajcież starcze, co się z nimi stało? Co się z nimi stało?... gdzieście ich zostawili?...

— Uspokój się, droga żono! — rzekł pan Zaliwski — daj dokończyć starcowi jego opowieść!...

Choć uspokajał żonę, sam trząsł się ze wzruszenia i tylko obecność majestatu królewskiego i tylu dostojników państwowych sprawiła, że cierpliwie czekał na dalsze słowa starca.

Ten zaś mówił:

— Los sprawił, że jedna z panien brygidek wpadła w obłąd, nie mogąc przy zdrowych zmysłach patrzeć na zniszczenie i okrucieństwo Niemców, jakich po zdobyciu Złotorji na spokojnej ludności okolicznej dopuszczali się... Tej nieszczęśliwej zdawało się, że widzi, jak Krzyżacy zabijają jej ojca na pograniczu Żmudzi, i jak palą jego włości, jak mordują starców i dzieci... Te to okropne, krwawe wspomnienia, które pod wpływem napadu Krzyżaków na spokojny klasztor pod Lipnem i po wypędzeniu z niego zakonnic na nowo odżyły w sercu nieszczęśliwej i odebrały jej rozum...

— Wielki Boże! — zawołała znowu pani Zaliwska — to nasz rodzic zginął z ręki krzyżackiej podczas walk na pograniczu Żmudzi... Ta nieszczęsna obłąkana, to moja siostra!... to ukochana moja Bronisława, która po strasliwym zgonie naszego ojca, poświęciła żywot Bogu, wstępując do zakonu brygidek...

Tu lzy popłynęły z oczu pani Zaliwskiej.

— Uspokójcie się, pani! — rzekł król dobrotliwie. Wierzcie, że niezbadane są wyroki Boże... Widzicie, jak niespodziewanie ten starzec ubogi przynosi wam wieści o tych, których mieliście już za straconych dla siebie. Mów starcze, coś dalej widział słyszał!

— Nie mniej dziwne rzeczy, Najmiłościwszy Panie! Zaledwie w grocie odpocząłem trochę po trudach nieszczęśliwej i niebezpiecznej wśród moczarów i leśnych gąszczów podróży, gdy do mnie zaczęły dochodzić odgłosy trąb i szczęku mieczów... To sam wielki mistrz ze swoim orszakiem przybywał, zabawiając się łowami... Los sprawił, że owa nieszczęsna obłąkana, której w grocie utrzymać niepodobna było, uciekając przed żołdactwem niemieckim, wskazała mu mimowolnie naszą kryjówkę. Sam wielki mistrz wpadł do groty, otoczony swoim rycerstwem. Z mieczem w rękę, z przekleństwem na ustach, już miał wydać rozkaz, aby zakuto w więzy zakonnic i wszystkich, którzy się z nimi w podziemiu ukrywali, już myślałem, że i dla mnie ostatnia godzina wybiła — gdy naraz Bóg wszystko zło odwrócił. Wielki mistrz umilkł, a następnie umknął z groty, gdyż w ksieni, w przełożonej panien bry-

gidek poznał własną siostrę. Haniebne czyny jego sprawiły, że szlachetna Berta von Jungingen rzuciła świeckie dostatki, życie bez troski i poszła w służbę Bożą. Wołała ona wielkim głosem do brata, że jeśli zbrodnicego życia, opartego na wyzysku i uciemieniu słabszych nie zmieni, zguba go czeka...

— Prawdę mówi ten starzec — rzekł podkanclerzy Mikołaj. — O postępkach Berty von Jungingen słyszałem i ja... Szlachetna ta niewiasta gorzko wyrzucała starszyźnie krzyżackiej, że pozwoliła zamordować w Królewcu dwóch synów księcia Witolda... Krew tych niewinnych pacholat spadnie na wasze głowy!... — wołała oburzona i rozpaczona.

— Mówcie dalej — rzekł król do Gwary.

— Kiedy wielki mistrz opuścił grootę — mówił stary — pozostało w niej dwóch świętych w zbrojach rycerzy; jeden cudzoziemiec, drugi rycerz, z waszego jak mówił, Najmiłościwszy Panie, orszaku... Wasz przyboczny rycerz, którego Lipno jest gniazdem rodzinnym.

— Na Boga! — zawołał król — co słyszę?... Mów dalej... Ten rycerz z Lipna bardzo mojemu sercu bliski...

— Otóż, Najmiłościwszy Panie, dzięki jemu, mogłem w dalszą do Czerwińska wyruszyć drogę...

— A rycerz ów gdzie pozostał?... A zakonnice? A pacholatka?...

— Wszystkich ów rycerz z Lipna, gdy noc nadeszła — przyprowadził do pobliskich ruin zamku w Złotorji... Tam przy pomocy starego sługi Pawła i ludzi zbrojnych, których miał ów rycerz z sobą, ukrył się w obszernych podziemiach zamkowych... Co się dalej stało, nie wiem, bo sam w dalszą puściłem się drogę, po przez bory i trzęsawiska...

— A dawno to już temu, jak ówo podziemie opuściłście, mój starze? — zapytał król.

Gwara odgarnął z nad czoła siwe włosy, ręką po czole przeciągnął, jakby sobie coś chciał przypomnieć, poczem odrzekł:

— To było zaraz po zdobyciu i zburzeniu haniebnem Złotorji. Będzie temu sporo czasu, bo rok bez mała...

Zapanowało na chwilę głucho milczenie, które Gwara przerwał:

— Zachorowałem ciężko i ledwie się dowłóki do Wielunia, a stamtąd do Częstochowy... Zła febra i gorączka trzymały mnie na barłogu przez całą zimę i wiosnę. Pobożni ojcowie, zakonnicy na Jasnej Górze, dali mi przytułek w izbach czeladnych i w chorobie doglądali... Wiosną Bóg siły mi powrócił i jakoś dowłókiłem się do Czerwińska, choć jeszcze dawnego zdrowia nie odzyskałem.

Pani Zaliwska zaniosła się od płaczu.

— Bóg mnie pocieszył — mówiła przez łzy — że mam wiadomość o moich synach, ale czemuż na to, co o nich ten starzec mówi, nie patrzył wczoraj lub dzisiaj. Od tego czasu, jak dzieci moje oglądał w owem podziemi, ileż to się rzeczy zmieniło!... Czy żyją moi synowie?... gdzie obecnie przebywają, gdy płomień wojny ogarnia kraj cały?... Najmiłościwszy Panie, racz wysłuchać prośby bolejącej matki, wydaj rozkazy, aby Bolek i Zbigniew z paszczy krzyżackiej do rodzinnego gniazda wrócili. Nie zapomnij o nieszczęsnej siostrze mojej zakonnicy... Przed majestat twój zanoszę prośbę moją, gdy przed oczyma duszy mojej i serca widzę zwycięstwo twoje nad stugłowym smokiem krzyżackim, widzę tryumf twej modlitwy i twego miecza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LEGENDA TATRZAŃSKA O ŚWIĘTYM PIOTRZE.

Napisała Aniela Borne z Dembińskich.

Kiedy Pan Jezus z świętym Piotrem chodzili po ziemi, ujrzeni w pewien dzień piękny i słoneczny pasmo wysokich gór, rysujące się w oddali zębatą linią szczytów na błękitnem tle nieba.

Były to nasze Tatry.

I dziwił się bardzo święty Piotr, albowiem nie widział jeszcze nigdy gór tak wyniosłych, zdających się sięgać wierzchołkami aż ku obłokom.

— Na co też stworzył je Pan Bóg? — zapytał Mistrz zdjęty ciekawością i nie przestając potrząsać głową w zdumieniu.

— Aby okazać potęgę swoją, a iż nima nic niepodobnego u Ojca mego w niebiesiach — odrzekł Pan Jezus łagodnie.

— Panie, pragnąłbym bardzo popatrzeć zbliska na to wielkie dzieło Boże, pozwól więc, abyśmy poszli do tych gór — prosił święty Piotr gorąco.

Żaś Pan Jezus, jako był dobrotliwy nad miarę, nie sprzeciwił się wybranemu uczniowi.

Ruszyli tedy wprost przed siebie ku niebotycznym Tatom. Szli tak dzień jeden, drugi i trzeci, a potężne góry przybliżały się coraz więcej i stawały coraz wyraźniejsze w swych olbrzymich, fantastycznych, grozą przejmujących zarysach.

Czwartego dnia, kiedy słońce przechyliło się ku zachodowi, byli już podróżni za Poroninem i skierowali się w stronę Zakopanego grania¹⁾ biegnącej przed nimi długim pasem wyżyny, zwanej Gubałówką, powiedzieli im bowiem ludzie, że saamtąd najpiękniejszy widok na wszystkie szczyty. I szli sobie z wolna w ciepłe letniego popołudnia, napawając się ożywczem górskim powietrzem, przesyconem żywiczną wonią limb i smreków²⁾, tudzież radując wzrok wspaniałym krajobrazem, rozciągającym się dokoła.

Przed zachodem słońca zatrzymali się nawprost Zakopanego, aby odpocząć. Pan Jezus siadł sobie na wielkim kamieniu, zaś święty Piotr ułożył się u stóp Jego na ziemi.

Milczeli w nabożnem skupieniu, nie mogąc oderwać zachwyconych oczu od cudnego widoku gór, oblanych blaskami zachodzącego słońca.

Pogrążony w pogodnej zadumie, czuł się tu przyszły Odkupiciel bliższym Ojca swego niebieskiego i utonął cały w słodkiej z Nim niemej rozmowie. Trwali tak długą chwilę.

Wtem ocknął się z zapażenia święty Piotr i odwrócił na odgłos zbliżających się kroków.

Od strony regli³⁾ siedł ku nim stary, lecz krzepki góral z siwymi, długimi, aż na ramiona spadającymi włosami, o ryśach twarzy ostrych, wyrazistych i bystrem, sokolem spojrzeniu.

Zoczywszy podróżnych w długich pielgrzymich płaszczach, przystanął nieopodal i skłoniwszy się głęboko — dostojność bowiem wielka biła z oblicza Pana Jezusowego — pozdrowił ich z uszanowaniem.

— A skądże to zawitaliście do nas? — zapytał ciekawie.

— Zdaleka idziemy, z bardzo daleka, aby przyjrzeć się potężnym Tatom — odpowiedział święty Piotr, rad porozmawiać z góralem i rozpytać o różne ciekawiające go rzeczy.

— O śliczneż te nasze góry, śliczne, co cud, jeno ziemia strasznie płosza⁴⁾ — mówił starzec. — U nas to kończy się chleb, a zaczyna kamień. Nie siejemy tu nijakiego ozimego zboża, bo i nie urosnie; grunt kamienisty, a zima mroźna i długa. Żaś kiedy śniegi spadną, to leżą na sążeń, albo i dwa wysoko aż do późnej wiosny, toby się ozimina docna wytraciła — gwarzył góral swobodnie.

— A czemuż się żywicie? — zapytał święty Piotr życzliwie.

— Owies jeno krótki nam się rodzi, to go mielenty na żarnach i nasze kobiety pieką zeń podplomyki i grule⁵⁾ mamy, to wszystko. Pastwiska to piękne są na halach⁶⁾, więc i bydelko się przeżywi i siana w bród jest na zimę. Mleka też nigdy nam nie zbraknie i owczych serków ususzysz się wielki zapas przez lato — opowiadał dalej. (Dokończenie nastąpi.)

¹⁾ Grzbiecieł. ²⁾ Świerków. ³⁾ Niższe góry pokryte lasem. ⁴⁾ Nieurodzajna. ⁵⁾ Ziemniaki. ⁶⁾ Płaszczyn wśród niższych gór.



Zjazd Włościanek w Poznaniu.

Z diecezji.

— W dniu 27 i 28 maja odbył się drugi Zjazd Włościanek w Poznaniu.

Uczestniczki rozpoczęły Walne Zebranie wysłuchaniem mszy św. i wzniosłych słów Najp. X. Biskupa Łukomskiego w Tumie.

Następnie na białej sali bazarowej po zagajeniu Zebrania przez patronkę Kólek p. W. Niegolewską z Niegolewa, kilkaset włościanek przysłuchiwało się z wielkim zainteresowaniem obradom, rocznemu sprawozdaniu i wykładom.

Umocnione na duchu opuszczały uczestniczki salę, mając serce i umysł przepełnione słowami jednego z prelegentów, który kończył swój piękny wykład zapewnieniem, że przyszłość narodu jest własnością tylko tych ludzi, którzy mają wiarę w pracę zbiorową — jednolitą wolę a słońce w sercu.

Nazajutrz drugą mszę św. na intencję Zjazdu odprawił w kościele św. Jana miejscowy proboszcz X. prałat Kłos. Przepiękne swe przemówienie zakończył modlitwą, zwróconą do Ducha św. — Ducha miłości, by rozpalili w tym zrzeczeniu jasny płomień miłości Boga i bliźniego, miłości narodu i ojczyzny — miłości domu i gleby rodzinnej. Śnieżnem swem skrzydłem by otulił i uchronił od wszelkiego zbrukania myśli i uczucia, a purpurą poświęcenia by zechciał zabarwić jego czyny!

Wspólne ręce rzucanie garści ziemi na Kopcu Wolności i gorące słowa wygłoszone tamże przez p. Rzepeckę oraz składka na potrzeby Czerw. Krzyża za inicjatywą jednej z pań gospodyń w sumie 534,50 mk. zakończyły Zjazd, który niezatartymi głoskami uwiecznił się w sercach uczestniczek. M.

— Poświęcenie sztandaru Polsko-Katolickiego Towarzystwa Głuchoniemych w Poznaniu. Dnia 30 maja r. b. odbyło się w kościele (poreformackim) św. Kazimierza w Poznaniu

uroczyste nabożeństwo dla głuchoniemych. Podczas nabożeństwa nastąpiło poświęcenie nowego sztandaru Polsko-Katolickiego Towarzystwa Głuchoniemych w Poznaniu. Poświęcenia dokonał patron tegoż Towarzystwa X. prefekt Bolesław Sulek.

Po poświęceniu sztandaru X. patron przemówił w dośniosłych słowach do licznie zgromadzonych głuchoniemych w sposób dla nich zrozumiały, wskazując na znaczenie sztandaru jako symbolu zjednoczenia sił dla świętej sprawy i nawiązując zebranych do wiernego trwania pod wspólnym znakiem, a zarazem do pracy dla dobra Wiary i Ojczyzny. Z wielkim przejęciem uczestnicy słuchali słów kaznodziei, a radość wielką napełniała ich serce, gdyż mieli okazję wysłuchania słowa Bożego w zrozumiały dla nich sposób. — Polsko-Katolickie Towarzystwo Głuchoniemych w Poznaniu zawiązało się 29 go czerwca 1919 r. celem pouczenia się i wzajemnego wspierania pod względem religijnym, moralnym i narodowym. Jestto pierwsze stowarzyszenie tego rodzaju na ziemiach naszych. J. E. X. Kardynał-Prymas Dr. Dalbor zatwierdził ustawy Polsko-Katolickiego Towarzystwa Głuchoniemych w Poznaniu i zamianował X. Bolesława Sulka, prefekta przy zakładzie dla Głuchoniemych patronem tegoż towarzystwa z poleceniem, aby odąd odprawiał osobne, regularne nabożeństwa dla dorosłych Głuchoniemych w kościele św. Kazimierza. Przyszłe nabożeństwo dla głuchoniemych odprawi się w święto św. Piotra i Pawła 29 czerwca rb. o godz. 9 rano.

Jak korzystnie Polsko-Katolickie Towarzystwo Głuchoniemych u nas się rozwija, dowodzi okoliczność, że w krótkim czasie swego istnienia liczy już blisko 200 członków.

— Zmarł

dnia 27 maja rb. w Marysinie X. Władysław Gieburowski dr. św. teologii i filozofii w 70 roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 1 czerwca. Niech odpoczywa w pokoju.



Poświęcenie sztandaru Polsko-Katolickiego Towarzystwa Głuchoniemych w kościele św. Kazimierza w Poznaniu 30 maja 1920 r.



Ze świata katolickiego.

Encyklika Papieża.

Papież wystosował do biskupów całego świata encyklikę, w której głosi miłość chrześcijańską i zgodę, wzywając do pokoju cały świat i wszystkich Wiernych Kościoła katolickiego, napominając ich, aby zapomnieli o waśniach i wzywając ich do wzajemnej miłości i zgody. Encyklika wskazuje na niebezpieczeństwa, na jakie świat jest narażony z powodu nieukończoności jeszcze w różnych stronach stanu wojennego. Dzisiaj ludzkości więcej niż kiedykolwiek wskazana jest miłość bliźniego, gdyż rany, jakie zadała wojna, są okropne.

Dla zagojenia tych ran potrzeba ręki Jezusa, jako jedynego zbawcy, a zadania tego podejmuje się Kościół katolicki. Ojciec św. zaklina biskupów, aby upominali wiernych z całą stanowczością, żeby zaprzestali waśni, a w szczególności wzywa prasę katolicką, by wstrzymywała się od wszelkiej namiętności i nieumiarkowania. Ponieważ zaś wzajemne wizyty szefów państw przyczyniają się do wzajemnego zbliżenia się narodów, zaznacza Ojciec św., iż gotów jest w tej czy owej formie złagodzić warunki, postawione przez swych poprzedników w celu uniemożliwienia podróży katolickich panujących do Rzymu. Nie oznacza to jednak, jakoby Stolica Apostolska zrzekała się swych praw do dawniejszej władzy cywilnej.

Ojciec św. przeciwnie, ponawia przestrogi, podane już przez jego poprzedników i kończy, zalecając powołanie do życia związku narodów, utworzonego na zasadzie praw chrześcijańskich. Kościół katolicki z pewnością poprze dzieło związku, który przedstawia typ najdoskonalszy pojednania świata. Encyklika datowana z 23 maja, kończy się wezwaniem wszystkich ludzi i narodów całego świata do miłości i zgody wzajemnej. Według organu oficjalnego Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano“ zapewnia Watykan, że nigdy nie stawiał wniosku o dopuszczenie Watykanu do Związku Narodów.

Tymczasem dochodzą wieści, że u Papieża był minister angielski Balfour. Podobno chodziło o sprawę przypuszczenia Stolicy Apostolskiej do Związku Narodów. Anglia nie była przeciwna temu.

Komisarz kościelny dla obszarów plebiscytowych.

Nuncjusz Apostolski w Polsce msgr. Ratti, został mianowany dekretem Stolicy Apostolskiej z dnia 20 kwietnia r. b. komisarzem kościelnym na obszarze plebiscytowym G. Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich.

Uczczenie biskupa Bandurskiego.

Komisja wojskowa wystąpiła wobec komisji wertyfikacyjnej z wnioskiem, by X. biskupowi Bandurskiemu w uznaniu za położone zasługi przyznano wysoką rangę wojskową.

Baczność, Czytelnicy!

Dzisiejszy numer „Przewodnika Katolickiego“, to ostatni numer w bieżącym kwartale.

Co nam przyniesie przyszły kwartał? oto pytanie, jakie sobie stawiamy wobec znacznego podwyższenia przedpłaty.

Czy nasi Czytelnicy dotrzymają miejsca, pozostaną w szeregach wiernych Czytelników „Przewod.“?

Czy zechcą iść z nami ramię przy ramieniu w torowaniu dróg dla oświaty katolickiej?

Czy nie umkną ten i ów, czy nie porobią się w szeregach szczerby?

Te pytania cisną się do głowy, bo cisnąć się muszą, to rzecz ludzka.

Mamy jednakże nieczłonną nadzieję, że nie rozluźnią się szeregi nasze, że nie dać upaść wielkiemu dziełu, jakie za Waszą przyczyną wspaniale rozwinęło się w ciągu lat kilkunastu.

A więc do dzieła.

Odnówcie przedpłatę sami i innych do tego nakłaniajcie.

Apostolstwo uprawia, kto szerzy pisma katolickie, powiedział Pius X.

Od 1-go lipca kosztować będzie każdy egzemplarz „Przewodnika“ na urzędach pocztowych i w ekspedycji kwartalnie 12,00 mk., wysyłany w opasce kwartalnie 15 mk., 3 egzemplarze w opasce 40 mk, 10 egzempl. w opasce 130 mk., 20 egzpl. w opasce 255 mk.

Większą ilość egzemplarzy począwszy od 40-tu, wysyłamy jak dotychczas tak i nadal w paczkach. W tym przypadku obliczamy każdy egzemplarz łącznie kosztów przesyłki po 12,50 mk. kwartalnie.

BYŁO

w Polsce głucho, smutno, mroźno, — każdy oddech swobodny tłumił kat nasz i dzieci naszych dręczyciel. Kark w jarzmie, bezwładna dłoń i rdza na mieczach.

JEST

w Polsce dzisiaj słonecznie, radośnie i jasno. Wolne ręce rwą się do pracy. A ziemia z kajdanów rozkuta czeka, by ją obsiać, by na niej budować! —

BĘDZIE

Polska na wzór Belgii jednym kwitnącym ogrodem, jedną siecią kanałów, dróg bitych i żelaznych, jednym lasem dymiących kominów. Ojczyznę bogatych i zadowolonych obywateli,

jeżeli każdy Polak i każda Polka wszystkie ruchome kapitały umieści

w Pożyczce Odrodzenia Polski.

Wiadomości polityczne.

Nigdy pewno z takim napięciem **uwagi** nie śledzono działań **wojennych** na Wschodzie jak teraz. Bo i co za zmagania **potężne!** Front przeszedł na **tysiąc** kilometrów rozciągnięty, żołnierz musi mieć kocie oczy, psi węch, stalową dłoń wobec zasadzek i napadów wroga. Armja musi do końca wojny być tym **blokiem** masowym i nie do odrzucenia, kiedy wali **zgóry** na dół. Jak długo wojna się potoczy, nie wiemy, a jednak stać w polu trzeba i nie leżeć na ciurów rumuńskich, na łotewskich chłopów, tylko bronić się po dawnemu, jak nieżył Kościuszko i Dąbrowski. Niema armji polskiej **w Kijowie**,

odeszła na **Wołyn**, nie dając się wziąć w **pułapkę** bolszewicką. Ano, kiedy Kijów miał być **ukraińskim**, to niech hetman Petlura pokaże sztukę magiczną i **opaniuje** dla siebie stolicę.

Ważniejszym bodaj jest front **północny**, gdzie zastaniemy Mińsk i Wilno, a tam stoimy w posiadach **niewzruszenie** i odbieramy «czerwonym» wieś za wsią. **Kozactwo**, które się lekko na wojenkę wybrało, dość ma już posługi żydom i coraz częściej **przechodzi** na polską stronę, plując pod nogi komisarzom Trockiego.

Ratunek widzą

bolszewicy w **zagwożdżeniu** granic Polski czyli blokadzie, żeby ino kamraci z Zachodu nie przepuszczali amunicji. Trąbią więc w bawole rogi, żeby chować broń, aż wybuchnie ogólna komuna. **Węgry** za to, że do **Abrahama** posyłają bolszewików rodzimych, są ogłoszone jakby **zadżumione**. Tam żaden transport, żaden wagon, żaden towar nie może być **dopuszczony**. Alą i nasz rząd wziął się na sposób — widząc przeszkody w dowozie broni — wstrzymał jąja przeznaczone dla dziadów austriackich, nie pozwolił wachać nafty gospodarzom czeskim, a już robotnik angielski nie będzie sobie słodził polskim cukrem cejlońskiej herbaty.

Tymczasem **ochłodzeni** mocno widokiem komuny wrócili angielscy **delegaci** z Rosji, stwierdzili tam zastój, biedę, w rządach nieliczenie się z życiem, które zamiera, tylko Lenin i Trocki **doskonale** wyglądają. A Lojd Dżorż już od miesiąca **głaszcze bolszewika**

Krassina, żeby się szczerze przyznał, co mu **leży** na wątrobie. A ów na to: **Złoty Róg**. — Jakto? — Ano, chcemy Konstantynopol, bo Leninowi za twarę na stolku moskiewskim, więc wzdycha do poduszek tureckich na złocistym **tronie** i patrzeć ciekaw, jak do zatoki Złotego Rogu w Carogrodzie wpływają z całego świata **okręty**. «Obiecywaliście, rzecze dalej sprytny bolszewik, starej Rosji Carogród, a spadkobiercy, to psy? (nie, szubienicznicy, przypisek nasz). Dacie Carogród, zwrócimy dług, o ile je ściągniemy z księżycą.» Poprostu kpią sobie Moskale z wyspiarzy angielskich i w Persji wciąż **naprzód** idą, a koszułe grube zminiają na czysto jedwabne.

Im dalej idą od Polski, tem spokojniej patrzeć możemy w przyszłość. Ale są wrogowie bliżsi, których język miota słowa nienawiści, ilekroć Polskę wspomną. Czesi

odrzucili podział

Cieszyńskiego i wogóle sąd rozjemczy co do Śląska, jak gorzka, a niestrawna pigułka. Plebiscyt, piszcza, i koniec — każdy żandarm tyle na bagnecie przyniesie kartek do głosowania, ile cała wieś polska. I rób z nimi coś po dobroci. Tak więc chwila jest znowu **poważna**. Sam marszałek sejmu Trampczyński stanął na czele **Centralnego Komitetu Plebiscytowego**, który akcją poprowadzi zwawiej, bo zbliża się dzień **obrachunku** głosów polskich i niemieckich w Kwidzynie, na Warmji i Mazurach. Szkoda tylko, że **niema** głosowania w tych częstkach Poznańskiego, co to Niemcom jako drobniarz niły zostawiono, a ten drobniarz — to **złoto**, tak! **Złote serca polskie**, tam pod Babinostem i Pszczewem, które żyją, jeno myślą o połączeniu z Polską, a komisja graniczna z podziwu szeroko, oczy otwiera, widząc tłumy Polaków podanych Prusakom. Ano, Paryż **rozstrzygnie**, jak wytknąć

i pomalować granicę pod Pszczewem i Babinostem, a żal ludu, który twarą doleć cierpieć musi pod pruskiemi rządami. Aj, te **rządy dzisiejsze:**

tu gabinet do zamiany, z tamtego wychodzą ministrowie, do owego choć otwarty nikt pierwszy wleźć nie ma odwagi, słowem **bezzład** i w Niemczech, i w Austrii; we Włoszech stary **macher** polityczny, Ziolitti, przyrządza gabinet z **markaronami i perkami**, bo wypróbowanym jest przyjacielem Niemiec. W Polsce wprowadzie sejm działa — **pobór** dwu roczników i wszystkie co na koniach i przy koniach służyło do 35 lat powołal na **jednem** posiedzeniu jednogłośnie, rząd jednak **nie klei się**, a byle jak skleił go nie wolno, bo to nie stolarska robota, ale polityczna. Patrzą wszyscy i wzruszają ramionami. Co u licha! zaczarowane koło, czy co: stawia chłop polski wór z ziarnem — **łapaj!** drze się lewica z miast; **nie rusz!** powiada prawica ze wsi: za zboże towarami płacicie, bo w chałupach nawet pod podłogą miejsca już niema dla papienków. **Pokój!** wrzeszczy lewica; **roku!** szepce prawica. Nielatwa to sprawa. Otóż i na tych dwu głównie rzeczach — **pokoju i areszcie** zboża spoczywa kamień, którego odwalić żadna partja dotąd nie zdoła i dlatego niemasz rządu.

Z ostatniej chwili.

— Biała gwardja rosyjska ożyła i krwawi miecz na łbach bolszewickich.

— Liga Narodów ma ostatecznie przywiązać Gdańsk do Polski, oby nie jak kulę do nogi.

— ? Pan Brejski przyrządził gabinet Kropkę damy za tydzień

Co słyhać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Poznań. Czerwony Krzyż (Okrąg Wielkopolski) zwraca się z usilną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem młodzieży szkolnej o zbieranie znaczków pocztowych. Zbieracze znaczków podejmując tę akcję, przyczynią się do przysporzenia funduszy Czerwonemu Krzyżowi i staną w szeregach pracujących dla dobra Ojczyzny. Czerwony Krzyż, Poznań, ul. Rzeczypospolitej 1 odbiera każdą ilość zebranych znaczków między 9-a a 3-a.

— Powstało tutaj na wielką skalę zakrojone stowarzyszenie społeczne «Straż Narodowa». Celem jego jest «oparcie potęgi państwa na wewnętrznej sile narodu». Członkowie przystępując do Straży przyrzekają: 1. pracować sumiennie, unikać wszelkiego zbytku, a krzewić oszczędność; 2. podtrzymywać powagę władzy, przestrzegać porządku, punktualności i obowiązujących przepisów prawnych; 3) popierać wytwórczość i handel polski; 4) tępić lichwę, szkarstwo, łapownictwo u bióraczy i dających; 5) podnosić ducha i wiarę w siły narodu.

Do osiągnięcia celów Straży służą: a) przykład i wpływ osobisty członków; b) nawiązywanie stosunków z towarzystwami o podobnych celach; c) gromadzenie informacji; d) artykuły w prasie, odczyty i referaty.

Do Straży narodowej należeć może każdy Polak i Polka, chrześcijańskiego wyznania po skończonym 18 r. życia.

W tymczasowym zarządzie głównym zasiadają X biskup Łukomski jako przewodniczący, pp. X. Bocian, Chrzanowski, Chrzanowski, dr. Gantkowski, Jańczak, Mrozowicka, St. Mycielski, Olejniczak, K. Olmianowski, X. Prądzyński, Smoczyńska, Stein, Żółtowska. Biuro «Straży Narodowej» mieści się przy ul. Kochanowskiego 6, w mieszkaniu p. K. Olmianowskiego.

B. Kongresówka.

Łęczyca. We wsi Grabów pod Łęczycą uderzył piorun w kościół podczas sumy. Pięć osób zostało zabitych, a 20 doznało silnych obrażeń na ciele.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Doroczny odpust** Przelania krwi P. Jezusa na Kalwarii w Ujściu odprawi się w niedzielę 4-go lipca. Stacje kolejowe na torze Poznań—Pila i na torze Czarnków—Pila są: Huta i Mirosław, ponieważ dworzec w Ujściu jeszcze w niem. posiadaniu.

Ks. prob. Glatzel.

— **Miesięczne zebranie III-go Zakonu Św. Franciszka z Asyżu** odbędzie się w niedzielę dnia 4-go lipca o godz. 1/6 wieczorem w kościele Bożego Ciała. Uprasza się o liczny udział.

Skrzynka do listów.

P. Jan Nawrocki z S. Nie wiemy, o co właściwie Panu chodzi. — **Weterani.** Skorzystamy z materiału nam przesłanego. — **Br. Jackiewicz.** Oddaliśmy list do administracji. — **Sylwester Kociszewski.** Szpital Draci Miłosierdzia w Marvinsie pod Gostyniem